

Erotyka

w życiu i literaturze

(czeskiej i słowackiej)

Olga Stawińska



Przyznaję, że nigdy nie szukałam kontaktu z literaturą w pismach erotycznych. Przypadek i szczęście nowicjuszek rzucają czasem od razu na głęboką wodę. Podejmując się mojej misji, nie trafiłam na lifestylowy magazyn dla panów z ekskluzywną erotyką, ale na nasze swojskie, polskie, niewybredne zainteresowanie seksem. Diabeł zjawił się pod postacią wychodzącego we wczesnych

latach 90. czasopisma „Erotyka w życiu i literaturze”. Okazuje się, że redaktorzy tego pisma przez bite dwa lata udostępniali spore łamy właśnie literaturze czeskiej i słowackiej, a co więcej, do współpracy z nimi zaprosili między innymi jednego z bardziej zasłużonych tłumaczy tejże literatury – Józefa Waczkówna. Żadna inna gazeta po 1989 roku tak solidnie i regularnie nie dopieszczała polskich czytelników tłumaczeniami literatury czeskiej i słowackiej. Zresztą plusów jest więcej, nie tylko koloryt, którego nie znajdziemy w zwyczajnych periodykach literackich. Zatarcie podziałów wśród czasopism, w których powinna się ukazywać wysoka literatura, jest skądinąd sympatyczne.

Informacji na temat „Erotyki w życiu i literaturze” próżno szukać w Internecie. Wychodzące przez dwa lata (1992–1994) pismo, ozdobione napisem *tylko dla dorosłych* na okładce, było najprawdopodobniej jednym z wielu tego typu periodyków, które jak grzyby po deszczu zaczęły się pojawiać na targowiskach i w kioskach we wczesnokapitalistycznej Polsce. Koszt jednego numeru wynosił około 9 tysięcy złotych, czyli mniej więcej tyle, ile płaciliśmy za „Uśmiech Numeru” czy komiksy.

Widowisko erotyczne, które funduje nam gazeta, odbywa się na dwóch płaszczyznach. Na pierwszej z nich, wizualnej są to zdjęcia przedstawiające nagie panie, panów oraz nagie panie i panów. Drugą płaszczyzną jest tekst, literatura – i tutaj zróżnicowanie jest większe. Jest Apollinaire! Jest Genet! Są więc wielkie nazwiska literatury światowej, ale też opowiadania anonimowych autorów, często na niskim poziomie artystycznym. Podobny schemat da się zastosować w przypadku interesujących nas literatur. I tak na łamach „Erotyki w życiu i literaturze” znajdujemy, z jednej strony, utwory pisarzy wybitnych: Vladimíra Párala, Vitězslava Nezvala, Pavla Kohouta, Jaroslava Haška, Bohumíla Hrabala, Petra Pišťanka, Pavla Vilikovskiego, z drugiej – twórców, których nierzadko nie kojarzą nawet bohemiści czy słowacyści, mowa o takich nazwiskach, jak: Peter Kovačík, Viktorka Zvěřinová, Nataša Tanská, Miloslav Fabera, Michal Dzvonič. Jest nawet anonimowe opowiadanie pod tytułem: *Policjantka Ewa*, stanowiące przedruk z czeskiego czasopisma pornograficznego „Inspirace”. Ciekawostką jest też przedruk (czasopismo „TABU” z Bratysławy) dowcipów fotograficznych po słowacku: obnażona od pasa w górę i ubrana w pozbawione materiału na pupie spodnie pani pochyła się nad umywalką, a dymek nad jej głową mówi: „Proszę się nie obawiać, nie zamierzam karmić piersią umywalki”. Dla czytelników, którzy nie znają słowackiego, tłumacze przygotowali grę-zabawę. Należy zgadnąć, która wersja tekstu jest oryginalna. Ta przytoczona, a może dwie pozostałe, które brzmią: „To jest bielizna, bez której zdejmowania można myć najbardziej używane i obmacywane części ciała” i „Jestem gospodarna i nie zapominam o tylnych drzwiach”.

Wróćmy jednak do literatury. Nie oczekiwałam, że „Erotyka w życiu i literaturze” żywić się będzie ambicjami wyższymi niż masowa ekscytacja zmysłów.

Zdaję sobie też sprawę, że czytelnicy nie oczekiwali przede wszystkim uczy natury estetycznej, zaspokojenia niepoohamowanego pragnienia obcowania z dobrą literaturą, a dobór tekstów warunkował zawarty w niej pierwiastek erotyczny (którego zresztą wcale nie ma tak dużo, jak można by się spodziewać, ale do tego jeszcze wróć). A mimo to konsumpcyjnie nastawiona treść czasopisma nie jest jednak pozbawiona walorów artystycznych, ale nie ta artystyczna proza, którą omawiało, opisywało, analizowało już wielu i lepiej, będzie przedmiotem mojego zainteresowania. W niniejszym omówieniu (z jednym małym wyjątkiem) skupię się na twórczości tych mniej znanych autorów.

Przyznam, że „Erotyką w życiu i literaturze” zainteresowałam się ze względu na chwytliwy tytuł jednego ze słowackich opowiadań. Chodzi o utwór *Wiejskie pedały*. Z jednej strony, miałam nadzieję, że uda mi się odkopać jakiś kanoniczny tekst nieistniejącej słowackiej literatury homoerotycznej, a z drugiej: któż oprze się czarowi tego tytułu? Zresztą pereł w stylu: *Nawet klerycy... Niebo dla eunuchów*, *Tyłek ponętny jak więzienna brama* jest więcej. W rzeczywistości „wiejskie pedały” raczej bardzo mętnie obchodzą się z tematem homoseksualizmu, stanowią zwykłą, prostoduszną i dość sympatyczną opowiadankę inicjacyjną. Fabuła rozpoczyna się w chwili, w której matka jednego z głównych bohaterów, Dominika, odkrywa, że na bramie ich domu ktoś umieścił „haniebny napis głoszący: «tu mieszka pedał»”. Kobieta jest załamana, zaciska z gniewu pięści, uważa, że rodzina została okryta hańbą. Syn zmywa napis, a następnie przeprowadza z matką „poważną rozmowę”. Przedstawiona sytuacja jest charakterystyczna dla powierzchownych opinii. Syn w słusznym wieku, który się nie żeni, jest ciotą, pedałem. Dalej jest jeszcze bardziej schematycznie. Okazuje się, że każdy kontakt z dziewczynami stanowił konfrontację z oczekiwaniami społeczeństwa wiejskiego i zaborczością matki (problem dość mocno uproszczony psychologicznie). Rozgniewany syn biegnie do kolegi Karola, którego ze względu na przyjaźń z Dominikiem nie ominęły podobne zarzuty.

W tekście pojawiają się pewne sygnały mogące sugerować rzekomy homoseksualizm chłopców. Symbolika ta jest dość toporna: Dominik idzie więc do Karola ulicą „Tylną”, choć normalnie czyni to „Przednią”; na pytanie, czy Karol tańczy, chłopiec odpowiada, że owszem, ale z Dominikiem i tak dalej. Trochę to wszystko zamieszane i czytelnik w gruncie rzeczy nie wie, co ma myśleć. Sformułowania: „w mieście może by to nie było przezwisko, ale na wsi...” mogą znów sugerować, że decyzja chłopców o zapoznaniu dziewcząt nie wynika z ich wewnętrznej potrzeby, ale jest odpowiedzią na żądania społeczności wiejskiej. Dominik i Karol postanawiają poszukać panien do żeniaczki. Tradycyjne podejście „Chodźmy do baru potańczyć, może się coś trafi” przegrywa z nowoczesnymi metodami i w efekcie chłopcy decydują się dać ogłoszenie do gazety: „Dwóch przystojnych i dowcipnych młodzieńców, z własnym autem [jednym? – OS], z dobrymi widokami na przyszłość w pracy, zawrze poważną znajomość +

z dwoma pięknymi dziewczynami. Hasło: czym prędzej!”. W odpowiedzi na ogłoszenie przychodzi „listów cała fura”. Piszą lekarki, fryzjerki, barmanki, nauczycielki, telefonistki, a nawet „dwie wesołe pracowniczki UB”. Pojawiają się też pretensjonalne i mieszczańskie „profesorki”. Najważniejsze okazuje się spotkanie z kelnerkami. Wszyscy bawią się wyborowo i po szlachecku, a całość (my przeczuwamy to już od początku) kończy się katastrofą. Dominik i Karol zostają perfidnie nacięci, oszukani przez kelnerki i zmuszeni do uregulowania sporego rachunku w restauracji (dziewczęta zamawiają „kung pao”, torty: czekoladowy i sacherowy oraz wypijają dwie butelki whiskey i ulatniają się jak kamfora). W niektórych przypadkach można by uznać to tragiczne zakończenie za wartość dydaktyczną. Jeśli się przyjmie, że w opowiadaniu rzeczywiście motorem fabuły jest wątek homoerotyczny, finał ten wskazywałby na nieuchronność porażki w kontaktach damsko-męskich, a być może nawet karę za sprzeciwienie się rzeczywistym pragnieniom.

Choć inicjacja seksualna naszych bohaterów nie ma miejsca, zbliżyć cieleśnie udaje się ich kolegom, którzy niejako „przejmują” umówione z Dominikiem i Karolem koleżanki. Seks, który pojawia się w opowiadaniu, jest, jak na pismo erotyczne, tak sentymentalny i rozmazany, że ledwo go widać: lakoniczne opisy zbliżenia mają niespotykanie wręcz romantyczny charakter i zawierają się w sformułowaniach typu „pierzyny pachniały kobiecym ciałem”. Całość jest sentymentalna, odrobinę pretensjonalna, odrobinę naiwna i przeciętnie napisana. Opisów seksualnych w nim prawie żadnych, wartość artystyczna niewielka. Czym zasłużyło sobie to opowiadanie na takie wyróżnienie? Czyżby chodziło tylko o chwytliwy tytuł?

Nieporozumieniem zarówno pod względem ideologicznym, jak i artystycznym jest opowiadanie Michała Dzwonika pod tytułem *Kobiecego dumy*. Jest to opowieść o młodej dziewczynie, na której popełniono wielokrotny gwałt. Julia Uhrinówna została porwana z imprezy tanecznej, a następnie zgwałcona przez siedmiu mężczyzn na działce jednego z nich. Autor poprzez postacie sędziego, prokuratora, a w końcu także samej Uhrinówny relatywizuje winę, prezentując klasyczne już argumenty, że ofiara się nie broniła, nie krzyczała albo że obdukcja nie wykazała oczekiwanych przy zbiorowym gwałcie „rezultatów”. Dowodem ma być również kolejny argument: dziewczyna świetnie się bawiła, popijając już w mieszkaniu chłopaków (w rzeczywistości chciała się otepścić alkoholem i uśmierzyć ból), oraz starała sobie „umilić” winowajców (przyznała, że jeden z nich wydał jej się atrakcyjny). W końcu, wspierana przez matkę, główna bohaterka przyznaje: „Nie, nie zostałam zgwałcona”. Wykreowana przez mężczyzn „kobieca dumy” okazuje się bardziej wartościowa od prawdy. Autor powieła tu absurdalne przekonanie, że wina najczęściej leży po stronie ofiary (dziewczyna była wyzywająca, piła alkohol, została z mężczyznami sama, bez koleżanki). Na szczęście nie pojawiają się tu żadne dosłowne opisy aktów

seksualnych. Z tego bardzo złego opowiadania wypływa jednak nieprawdziwy morał, że za gwałt nic nie grozi, bo kobiety pilniej będą strzec własnego dobrego imienia niż własnych ciał. Otóż nie!

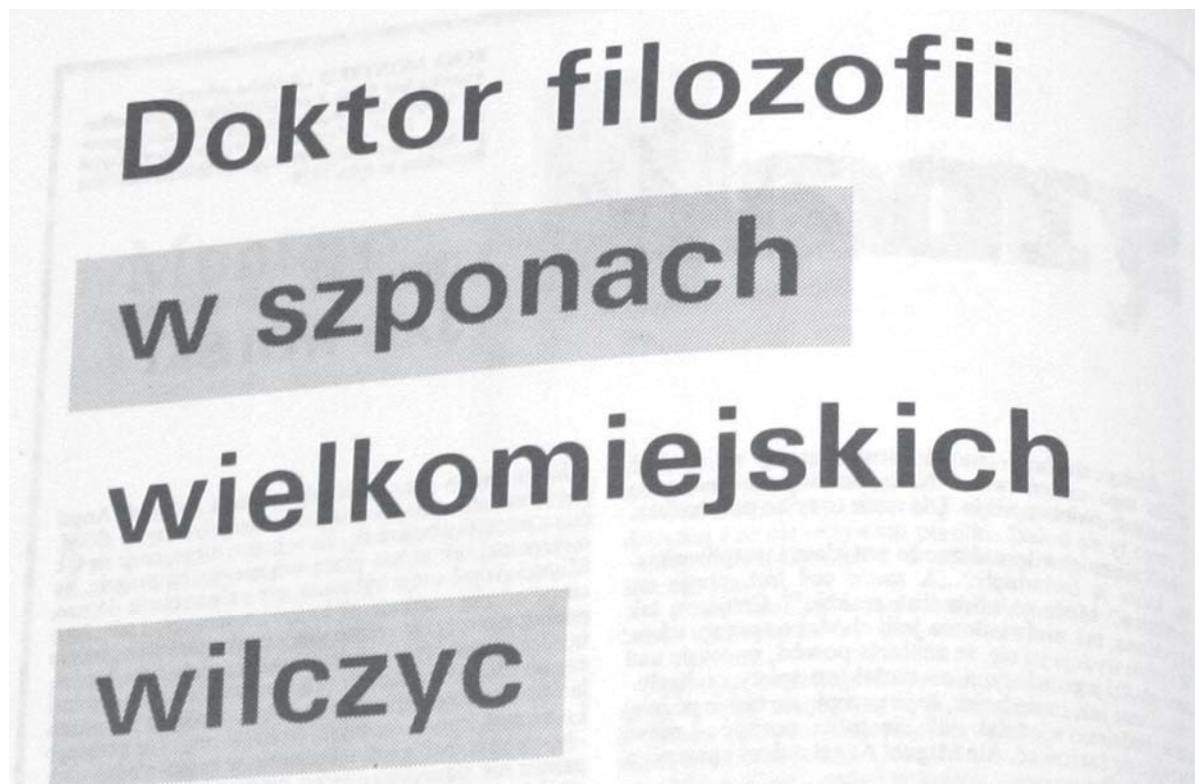
O ileż lepiej na tle tego nadąsanego, pretensjonalnego opowiadania wypada sympatyczna *Policjantka Ewa* anonimowego twórcy, przedruk z czeskiego czasopisma „Inspirace”. Już w pierwszych zdaniach pierwszoosobowej narracji policjantki Ewy – „autoerotyczki par excellence” dowiadujemy się, że w zrobieniu doktoratu (studia prawnicze) przeszkodziła jej „prawdziwa miłość” oraz że policjantka w swojej kawalerce „oddaje się wyłącznie onanizmowi”. Atmosferę opowiadania *Policjantka Ewa* przenika rozczulający klimat dosłownej, choć w porównaniu z dzisiejszą niewinnej retro erotyki. Wzruszające są tu odwołania do Hrabala i Párala („Ta wielka miłość pozbawiła mnie bowiem nie tylko doktoratu, lecz także złudzeń i mimo iż jestem – jak to określił mistrz Bohumil Hrabal – dupiara i cycowa, a do tego jeszcze (by z kolei powołać się na Párala) nie byle jaka potrzebowska, w żadnym przypadku nie chciałam tych doświadczeń powtarzać i w swojej kawalerce oddawałam się wyłącznie... onanizmowi”). Tutaj następuje dość szczegółowy opis autoerotycznej ekwilibrystyki policjantki Ewy ze szczególnym uwzględnieniem użycia trzybiegunowego penisa („długość 22cm, średnica 9cm, miłe panie!”). Następnie zawiązuje się dość podła akcja. Policjantka decyduje się zostać przynętą w celu doprowadzenia przed organa sprawiedliwości groźnego przestępcy. Fabuła dość sztampowa, ale historyjce nie można odmówić wdzięku, strona językowa nie jest tak rażąco ograniczona, jak można się spodziewać po tego typu anonimowej produkcji, całość wieńczy finał w stylu romantycznym (poznany w trakcie policyjnej akcji Ryszard prosi Ewę o rękę). Seks we wspomnieniach policjantki jest dość dosadny, podobnie jak język użyty do jego opisu. Wpisuje się jednak idealnie w ogólny klimat opowiadania, „luźny” styl narracji, czytelnik nie ma wrażenia, że został on sztucznie zwulgaryzowany.

Odmienną taktykę odnajdujemy w krótkich aforyzmach-wierszykach Nataszy Tańskiej. U niej z kolei podjęta zostaje próba „złamania” czy pogłębienia tematyki cielesno-seksualnej pseudoduchowym komentarzem. Na przykład utwór *Zdrada*: „Nigdy. To prawda, że spędziłem noc z jakąś dziewczyną, ale w istocie rzeczy kochałem tylko ciebie”. W tekstach tych nie razi kontrowersyjna tematyka, ale raczej impotencja artystyczna. Spójrzmy zresztą na utwór *Impotencja* (zapis oryginalny):

Impotencja

No to co.

To przecież wcale nie jest ważne. Jest tyle innych rzeczy, które są dużo bardziej ważne, ale mężczyzna nie chce tego zrozumieć. Myśli sobie, że spogląda na



siebie kobiecymi oczami, ale kobiece oczy widzą coś całkiem innego.

Nie zapomnisz? Pyta mężczyzna po burzliwej, pełnej fanfar nocy.

Nie zapomnę, szepcze kobieta.

Naprawdę nie zapomni: lekkiego dotknięcia rąk nad ranem.

kiedy w ogrodzie odezwał się drozd.

(przeł. Stefan Piernikarski)

W *Nauczycielce miłości* Otokara Dvořaka mamy do czynienia z sytuacją typową, znaną i dość oklepaną. Bohaterka zmęczona szarością dnia codziennego, zbytym erotyki dwudziestoletnim pożyciem małżeńskim („Nasze małżeńskie życie seksualne nigdy nie było nadzwyczajne. Mąż nigdy nie umiał mnie zaspokoić”), w imieniu fajtlapowatego blondynka pisze list do dziewczyny, którą ten chce zdobyć. Jednocześnie planuje podarować dziewczynie odrobinę uczucia, prawdziwe wzruszenia, których być może sama nie zaznała, a których nie doczeka się, jak sądzi, od „takiego fireyka bez fantazji, któremu chodzi tylko o tę



jedną jedyną rzecz, o prymitywne, prostackie zaspokojenie”. Całość jest bardzo źle napisana, tchnięty w opowiadanie łzawy sentymentalizm w stylu Ordynata Michorowskiego (bohaterka pisze swój list „odcięta od świata kręgiem światła, jakie rzuca lampa stołowa” i czuje jednocześnie, jak jej „krtań ściska się od goryczy doświadczonej po raz pierwszy emocji”) oraz pretensjonalność bohaterki są nie do zniesienia i utrudniają zdobycie czytelniczej sympatii, co zapewne było autorską intencją. Jak możemy się domyślać, w odpowiedzi na ckliwy list przychodzi równie liryczna korespondencja, a nasza bohaterka zaczyna się angażować emocjonalnie (zazdrosna obraca się na pięcie i rusza do wyjścia). Rozszalałej fantazji autora już nic nie zatrzyma. Buduje on nieprawdopodobną, karykaturalnie naciąganą fabułę. Rozzłoszczona bohaterka daje się przebłągać i zgadza się, w imieniu chłopaka, telefonicznie umówić spotkanie. Czy może być jeszcze gorzej? „Było to nieuchronne jak los, czułam, że się wokół mnie zaciąga pętla, przed którą nie ma ratunku”. Dziewczyna zgadza się, opowiadanie zmierza ku końcowi, ale żeby jakiś ten seks jednak był, młody chłopak pojawia się w mieszkaniu bohaterki niby po to, by się dowiedzieć o wyniku rozmowy, co – rozumiemy konwencję – kończy się jednak macaniem pod szlafrokiem i „przęcącą się męskością”. Nieobecność męża została odpowiednio +

wcześniej wyjaśniona: „wyszedł na ryby albo do kochanki, kto go tam wie?!”. Opis seksu jest egzaltowany i sztampowy, odrobinę zbyt pruderyjny jak na opowiadanie całkowicie pozbawione walorów artystycznych, choć, nie ukrywam, wyznanie blondaska na sam koniec: „Ach – pani jest wspaniała!” wzbudziło we mnie cień sympatii dla autora (jedyne w trakcie całej lektury). Należy jeszcze rozwiązać sprawę Olinki, dziewczyny, do której smażył cholewki blondasek. I tu rozwiązanie przychodzi bardzo łatwo, zasugerowano nam wątek lesbijski, Olinka ani trochę nie wydaje się zdziwiona faktem, że na spotkanie do Panoramy zamiast młodego chłopaka przychodzi kobieta w średnim wieku, rozterki trójkąta zostają fantazyjnie i bezboleśnie rozwiązane.

Na osobną uwagę zasługuje opowiadanie Pavla Vilikovskiego – „tego smutnego Słowaka”, jak o nim pisze Jan Gondowicz. Po polsku wyszły dwie jego książki: *Wiecznie zielony...* w tłumaczeniu Józefa Waczkówa i *Ostatni koń Pompei* w tłumaczeniu Piotra Godlewskiego, obie doskonałe. Jego opowiadanie z „Erotyki...”, *Eskałacja uczuć*, dostarcza prawdziwej satysfakcji, gdy tropimy polskie wątki w literaturach obcojęzycznych (jeden z bohaterów – Mirek jeździ czerwonym maluchem) albo gdy interesuje nas krytyka przekładu – z niewyjaśnionych przyczyn ten sam fragment Vilikovskiego w dwóch różnych numerach jest opublikowany w tłumaczeniu dwóch różnych tłumaczy (Józef Waczków, Stanisław Piernikowski). Łóżkowe relacje damsko-męskie przedstawione są w tej prozie w zgoła innej, biologiczno-technicznej optyce, o czym świadczy już sama terminologia użyta do opisu stosunku („fallus, moszna, prącie”). Historia opowiedziana w *Eskałacji uczuć* to opowieść dziewczyny, która zmuszona przez sytuację finansową, zostaje (jednorazowo) aktorką w filmie pornograficznym. Miłość fizyczna jest tu oddzielona od swojego genetycznego przeznaczenia, ale też od uczuć. Nieprzyzwyczajona do takiej sytuacji dziewczyna stara się wmówić sobie zakochanie, doprowadzić do odwróconej, ale jednak odegranej z użyciem wszystkich rekwizytów sztuki. Film, w którym wzięła udział, unaczynia jałowość i pustkę relacji międzyludzkich, jest bezlitosny dla ciał i dusz, bezwzględnie pokazuje wszystko, te „głębokie pory na nosie”, tak nieprzystające do romantycznej wizji miłości. Sam seks jest w opowiadaniu czymś wyreżyserowanym, sztucznym, potłuczonym na nie dające się zlepić części (ważny komunikat: „dosyć”, wypowiedziany przez reżysera przed zmianą ujęcia) – to właśnie przedstawia nam Vilikovský. Bohaterowie szukają dla siebie usprawiedliwienia: „Dowiedziała się czegoś pani o sobie?” – pyta towarzyszący jej aktor, ale jak już się domyślamy, w tym dramacie niezrozumienia bohaterowie niczego się nie dowiedzą i niczego nie odnajdą.

Jeśli chodzi o swobodę w opisie aktów seksualnych czy potencjał pornograficzny w opowiadaniach, to nie ma wyraźnego podziału między autorami znanymi i uznanymi a tymi z trochę niższej półki. To, co zadziwia w kontekście pisma erotycznego (w którym znajdują się reklamy lechtaczy, zdjęcia golizny we

wszystkich konfiguracjach etc.), to ogólna „miętkość”, z jaką potraktowana została interesująca nas tematyka. *Przygoda miłosna* Haška jest tak niewinna jak romans przedszkolaków i sprowadza się do miziania bucikami pod stołem i jedzenia z jednego widelczyka. U Vilikowskiego medyczny opis pozbawiony jest czynników podniecających. Pornografii nie ma też w opowiadaniach Párala (*Denisa i mężczyźni*), w pozostałych opowiadaniach Haška (*Wspomnienia starego kawalera, z notatek grzecznego chłopczyka*). Tylko Nezval i Pišfanek wyróżniają się na tym tle. Ich proza (świetna!) – *Rivers of Babylon* i *Seksualny nokturn* zawiera bogato ilustrowane wulgarnym językiem „momenty” o tematyce seksualnej, zarezerwowane już wyraźnie dla literatury przenośnej, ale, jak już wspomniałam, tu nie jest to jednak tendencja dominująca.

Twórcy literatury popularnej stawiają z kolei na kiczowaty mikś wulgarności ożenionej z melancholią i sentymentalizmem. Takie jest opowiadanie Miloslava Fabery (*Świt z Renatą*), które jest rozwlekłym, choć wąskotorowym opisem pewnego seksualnego poranka, takie są aforyzmy Tańskiej, opowiadania Dvořaka, Kovačika. Tylko *Policjantka Ewa* wyróżnia się na tym tle żywym językiem. Prezentowana na łamach czasopisma literatura popularna, łasa na kontrowersyjne tematy (gejostwo, lesbianizm), jest w gruncie rzeczy jednak tradycyjna w poglądach – częściej niż u „artystów” obecny jest w niej motyw małżeństwa – historia policjantki Ewy kończy się zaręczynami, związek małżeński zawarła bohaterka opowiadania Kovačika, a w opowiadaniu Dvořaka chłopcy z Wiewskich pedałów szukają nie dziewczyny, nawet nie seksu, ale od razu kandydatki do żeniaczki. ●

O - o - o - nie mogę już! - uch - uch - uch - ojej - do
 - o - brze - e - e - e - oj! - a - a - a - uuj - uff - uff
 - o - a - a - a - i - i - i - iii - iiiich!!!